



• Podczas próby spektaklu „Ciemny grylaż” w Och-Teatrze

– Nie miałem jakichś wielkich marzeń aktor-
skich, bo nie miałem, nawet kiedy marzyć. Te
role spływały do mnie tak szybko, że nie było cza-
su na oddech.

ROZMOWA Z
CEZARYM ŻAKIEM
aktorem i reżyserem

CEZARY ŻAK*: Tylko proszę mi nie
mówić, że się nie nagrało.

MARTA GÓRNA: No, niestety. Wła-
czam od nowa. Zanim odkryliśmy,
że dyktafon nie działa, mówił pan, że
dziennikarze muszą być czujni.
– O, właśnie. Musicie być czujni, macie
dostarczać czytelnikom sprawdzone,
rzetelne informacje. Bez względu na
klimat polityczny. Pokazywać różne
kolory rzeczywistości, piętnować zło.

I o tym właśnie m.in. jest „Ciemny gry-
laż”. To jest sztuka historyczna, z lat
70. Przed naszym spotkaniem odbyła
się próba, na którą przyszedł jeden ze
współautorów tekstu, Stanisław Tym.
Już od jakiegoś czasu się zapowiadał
i dzisiaj w końcu dotarł. Bardzo byłem
zdenewrowany i pełen obaw, jak autor
zareaguje na sztukę po 40 latach od jej
napisania.

No i się uspokoiłem. Pod koniec
zobaczyłem nawet, że Staszek się
wzruszył.

**To sztuka o dziennikarstwie i praw-
dzie. Nie zdeaktualizowała się przez
cztery dekady?**

– Ten temat zawsze jest aktualny.
W tej sztuce uzależnienie dziennika-
rzy od władzy jest gigantyczne. I my
na scenie opowiadamy o tym, co się
z tym wiąże: kolesiostwie, załatwianiu
sobie nawzajem stolków, donosiciel-
stwie. Starszy widz przypomni sobie,
jak to wyglądało w latach 70., młod-
szy dzięki niej uzmysłowi, co działo się
u nas przez ostatnich osiem lat.

Dzisiaj Staszek powiedział do
mnie: „Matko jedyna, mam wrażenie,
że napisaliśmy to wczoraj”. Sam tekst
dała mi do przeczytania Krystyna
Janda. Od razu się nim zachwyciłem,
wydawał mi się niezwykle współcze-
sny. Zobaczyłem w nim też ciekawe
partytury do grania, bo jest w nim
wiele krwistych postaci. Na scenie ja-
ko reżyser miałem po raz pierwszy
13 aktorów.

**Pan reżyserował już wcześniej. Bar-
dziej się pan denerwuje tą premierą
niż poprzednimi?**

– Denerwuję się zawsze tak samo.
Wie pani, o kogo ja się najbardziej
martwię tym razem? O siebie jako ak-
tora, który w tym przedstawieniu gra.
Bo w „Ciemnym grylażu” mam du-
żą rolę. I ciągle jeszcze nie nauczyłem
się oddzielać grania od reżyserowa-
nia. To drugie zawsze zwycięża. I ja
mam zawsze największe pretensje do
Cezarego Żaka, aktora, że nie jest do
końca gotowy.

Myślę naraz o tylu rzeczach: 12 in-
nych rolach, oświetleniu, dźwięku
i kostiumach. Żeby wszystko się uda-
ło, to najpierw robię, co mogę, jako
reżyser, a w ostatnim tygodniu mó-
wię wszystkim: ja już nie jestem reży-
serem. I skupiam się na własnej roli.

**Większą przyjemność na tym eta-
pie sprawia panu reżyserowanie czy
aktorstwo?**

– To są rzeczy, których nie da się po-
równać. Reżyseria to dla mnie wciąż
nowość. Robię to dopiero od dziesięć-

Cezary Żak dla „Wyborczej”

CASANOVY JUŻ NIE ZAGRAM



• „Ciemny grylaż”

Jerzego Dobrowolskiego i Stanisława Tyma.
Reżyseria: Cezary Żak, scenografia i kostiumy: Zuzanna Markiewicz, reżyseria światła: Karolina Gębska. Obsada: Marta Chodorowska, Iza Dąbrowska, Katarzyna Kołeczek, Ilona Ostrowska, Weronika Warchoń, Jarosław Boberek, Bartłomiej Firlet, Michał Siatarski, Wojciech Solarz, Grzegorz Warchoń, Jakub Zając, Michał Zieliński, Cezary Żak.

Premiera: 17 marca 2024 w Och-Teatrze w Warszawie. Następne spektakle: 18 i 19 marca oraz 22-24 marca

FOT. ROBERT JAWORSKI

ciu lat i wcale nie tak często. Wciąż coś odkrywam. Zresztą, za każdym razem mówię sobie, że reżyseruję ostatni raz, że za dużo mnie to kosztuje wysiłku i psychicznego napięcia. A potem czytam jakiś nowy, ciekawy tekst. I znów się do tego zabieram.

Ja już gram od prawie 40 lat. Szczerze pani powiem, mam już trochę dosyć aktorstwa. Zawsze występowałem bardzo dużo: grałem w serialach, filmach i teatrze. I pochyliłem się nad tą reżyserią, bo to dla mnie coś innego. Nowe wyzwanie.

Ulubiony aktor Polaków ma dość grania?

– Nie wyjaśnię tego pani jednym zdaniem ani nawet dwoma. Problem leży w tym, że ja całe życie gram komedie. I coś się we mnie wypala. Nie tylko we mnie, w komedii ogólnie też. Publiczność się w Polsce zmieniła, jest mniej wymagająca. Winię telewizję, jej ostatnich 20-25 lat. Bardzo spłynęła

nasze poczucie humoru. I zmniejszyła zapotrzebowanie na wysokiej próby komedie.

Czasami, kiedy oglądałem przedstawienia, z którymi teatry jeżdżą po Polsce, to mnie zęby bołą. Tak niskich lotów są. Odechciewa mi się. Ale mam Och-Teatr, a właściwie Fundację Krystyny Jandy, która o poziom komedii dba. Tutaj nie zabiegamy o łatwy rechot publiczności. Facet w moim wieku już chciałby nieco zwalniać.

Mężczy pana, że widzowie oczekują od pana rozśmieszania?

– Nie myślę tymi kategoriami, uprawiając ten zawód. Nie czuję, że mam obowiązek rozśmieszać, ale mam obowiązek zapewnić widzom rozrywkę. Na dobrym poziomie. Wiadomo, że publiczność się zaśmieje gromko na widok przewrotki na skórcie od banana, ale tego rodzaju dowcip w ogóle mnie nie interesuje. Interesuje mnie

metafora. Kontekst. To jest w komedii ważne.

Teraz na szczęście mam wolność, mogę grać, co chcę. Nie jestem na etacie w żadnym teatrze.

Nie ma pan najlepszego zdania o poczuciu humoru Polaków.

– To chyba normalne u takiego starzejącego się faceta jak ja. Coraz mniej rzeczy mnie śmieszy, a i rzeczywistość jest taka, jaka jest. Nie bardzo jest się z czego śmiać. Nie pamiętam, żebyśmy kiedyś w Polsce tak się przejmowali tym, co dzieje się na świecie. Żeby nasze być albo nie być zależało od tego, czy Donald Trump wygra wybory w USA. Będzie wojna? A co na to Chińczycy? Szaleństwo.

To chyba trochę paradoks. Poczucie humoru powinno kwitnąć w niepewnych czasach.

– Chyba przekroczone została jakaś granica. W PRL-u wróg był jeden, a satyra na bardzo wysokim poziomie. Wiadomo było, z czego się śmiać. Teraz właściwie można się śmiać ze wszystkiego. A jak ze wszystkiego, to znaczy, że z niczego. Wiele rzeczy przestało być zabawnych, powiało grozą. W powietrzu wisi realne zagrożenie: dla mnie, moich dzieci, wnuków.

Zrobił pan teraz spektakl o mediach. Sam jest pan często ich bohaterem.

– Na początku mnie to wkurzało, jasne. Zwłaszcza, jak mnie po raz kolejny te wszystkie „kundelki” rozwodziły. Nawet raz w roku. Mama do mnie dzwoniła, mówiła: „Dlaczego nic nie powiedzieliście, że się rozwodzicie?”. Pisano też o moich córkach: jak wyglądają, gdzie pracują. Teraz już to na mnie wrażenia nie robi. Ostatnio jeden z tabloidów napisał, że zablokowałem powrót „Rancza”.

Pamiętam. Bo chciał pan pół miliona za nowy sezon.

– To jest coś niezwykłego. Ja nie mam takiej pozycji w show-bizie, żebym blokował cały serial i pracę setkom osób. Zresztą, mówiłem już wcześniej, że ja nie chcę powrotu „Rancza”.

„Ranczo” i „Miodowe lata” to jedne z najbardziej kultowych seriali w historii polskiej telewizji. W obu ukazała była Polska w pigułce, w obu zagrał pan różne wcielenia arcy-Polaków.

– Wciąż są oglądane gremialnie. I mnie to cieszy. Zapewniły mi rozpoznawalność. To, że widzowie wiedzą, jak się nazywam, nie wołają do mnie imionami bohaterów, to moje zawodowe zwycięstwo. Miałem szczęście wystąpić w tych dwóch produkcjach, które stały się kultowe.

„Miodowych lat” wciąż nikt nie poblił. To jedyny klasyczny sitcom nagrywany z publicznością na żywo, w teatrze. A „Ranczo” biło rekordy oglądalności. W szczytowym momencie jeden odcinek miał nawet 10 mln widzów.



Reżyseria to dla mnie wciąż nowość. Ciągłe coś odkrywam. Zresztą, za każdym razem mówię sobie, że reżyseruję ostatni raz, że za dużo mnie to kosztuje wysiłku i psychicznego napięcia. A potem czytam jakiś nowy, ciekawy tekst. I znów się do tego zabieram

Miałem farta, trafiłem na świetnych realizatorów. Przy „Miodowych latach” to był Maciek Wojtyśzko, który wymyślił nam, co i jak mamy grać. Przełożył na polskie warunki amerykański format „The Honeymooners”. Oryginał był tak okropny, że nie dało się go oglądać. Wojtyśzko miał na to pomysł i zrobił z tego perelkę.

A przy „Ranczu” pracowałem z genialnymi scenarzystami: Jurkiem Niemczukiem i Andrzejem Grembowiczem, który umarł w 2018 r. Po jego śmierci za tym serialem tęskniłem. Gdyby żył, pewnie byśmy „Ranczo” kręcili dalej. Kto oprócz niego nam to tak wspaniale napisze? Był zresztą też taki moment, że TVP już nie chciała kręcić „Rancza”. Za poprzedniej władzy. Słyszałem teorię, że „Ranczo” dało PiS-owi przepis na wygrane wybory. Że niby trzeba tak władzę urządzić, jak robił to mój wójt, który został prezydentem. Sam nie wiem, co o tym myśleć. Najważniejsze, że oczy mi się świeciły, jak czytałem scenariusze kolejnych odcinków

A teraz jak pan ogląda polskie komedie, to już się nie świecą?

– Rzadko. Zwykle są kiepsko napisane. A jak komedia jest kiepsko napisana, to aktorzy są zmuszeni docisnąć pedał, grać na wyolbrzymieniu. I to mnie wtedy żenuje.

Nic pana ostatnio nie rozśmieszyło?

– Aż tak to nie. „l670” jest na przykład wspaniałe. Zrealizowane doskonale i świetnie zagrane. Śmiałem się głośno. Odniesienia do polskiej rzeczywistości w punkt. To chyba najlepsza polska produkcja komediowa, jaką oglądałem od lat.

Czasami ktoś coś przebąkuje, że może wrócimy do „Miodowych lat” po 20 latach. Tutaj akurat wszyscy żyją. Jeśli się taka propozycja pojawi, to ją rozważę. W „Miodowych latach” zacząłem grać, kiedy byłem już grubo po trzydziestce.

Późno.

– Pod koniec szkoły teatralnej usłyszałem, że mam z karierą poczekać, bo zrobię ją, dopiero dobiegając czterdziestki. No i się to sprawdziło. Każdy ma takie warunki, jakie ma. Casanovy już nie zagram i bądźmy szczerzy: nigdy bym nie zagrał.

Czasami tęsknię do ról poważniejszych. Jak tylko dostanę taką propozycję, to się na nią rzucam. Biorę je w ciemno, bo są łatwiejsze do grania. Trudniej jest widza rozśmieszyć, łatwiej wzruszyć. Teraz czekam na premierę serialu „Idź przodem, bracie” Maćka Pieprzycy, który zrobiłem rok temu, a gram w nim poważnego gangstera.

Wie pani, ja nigdy nie miałem jakichś wielkich marzeń aktorskich, bo nie miałem, nawet kiedy marzyć. Te role spływały do mnie tak szybko, że nie było czasu na oddech. Jeśli teraz miałbym wybierać między rolą komediową a dramatyczną, wybrałbym tę drugą. Dojrzałem jako mężczyzna i jako aktor, nie widzę już siebie w farsie.

Chociaż chwila... marzę, żeby zrealizować królową fars, „Czego nie wiadać” Frayna. Obsadziłbym się w roli Selsdona, starego aktora. Wie pani, czego chciałbym jednak najbardziej?

Czego?

– Świętego spokoju. ●

• **Cezary Żak** — jeden z najpopularniejszych aktorów w Polsce. Od dekady także reżyser teatralny. Szerokiej publiczności znany jest m.in. z ról w serialach „Miodowe lata” oraz „Ranczo”. Na scenie można go zobaczyć m.in. w Och-Teatrze w Warszawie.